Rok IV. We Lwowie 10. czerwca 1898. Nr. 11.

GAZETA HANDLOWO-GEOGRAFICZNA

Organ Polskiego Towarzystwa Handlowo-Geograficznego we Lwowie,

dwutygodnik, poświęcony sprawom wychodztwa i kolonizacyi oraz handlu i przemysłu polskiego

Wychodzi 10-go i 25-go w miesiącu.

Warunki prenumeraty:

W państwie austro-węgierskiem rocznie **3** zł., półrocznie **1** zł. **50** ct. We Francyi, Włoszech, Brazylii rocznie **10** półrocznie **5** franków. w Niemczech rocznie **7**, półrocznie **3** marki **50** fenig.; w Anglii rocznie **8** półrocznie **4** szylingi; w Stanach Zjednoczonych Północnej. Ameryki rocznie **2** półrocznie **1** dolar; w Królestwie Polskiem i Rosyi (w kopercie) rocznie **8** półrocznie **4** ruble. — Numer jeden kosztuje **15** ct. — Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **15** ct. od wiersza trójszpaltowego petitem.

Prenumeratę najlepiej wysyłać wprost do Administracyi pisma. — Zastępstwa Gazety Handlowo-geograficznej znajdują się *W Londynie 3 Devizes Str. Hoxton,* Jan Kolano; *w Bukareszcie Strada Bisericei Enei 7,* E. Strzembosz; *Oberhausen* (Rheinland F. Rostkowski; *w Chicago Ill 49 Emma Street,* Stefan Hewell; *w Kurytybie* (Parana) *Rua Serrito 24,* Lucian Sztencel. *W św Mateuszu* (Parana) J. O Flizikowski; *w Blumenau* (St. Catharina), J. Walkowski; *W Porto Alegre* (Rio Grande do Sul) F. B. Zdanows6

Adres dla wszelkich przesyłek: **Redakcya „Gazety handlowo-geograficznej" we Lwowie (Lemberg-Austria) ul. Akademicka 8**

Od Administracyi.

Upraszamy o odnowienie półrocznej prenumeraty i wyrównanie zaległości.

Pierwszy sejm polski w Kurytybie i Liga Polska w Brazylii.

Zapowiadany od dawna Sejm polski, czyli Zjazd delegatów towarzystw polskich w Brazylii odbył się dnia 3. maja br. z wielką uroczystością i jak najlepszem powodzeniem. Kto znał stosunki panujące wśród Polaków parańskich jeszcze przed rokiem, ten zrozumie jakiej olbrzymiej energii potrzeba było użyć — jakich ofiar i poświęcenia swego własnego ja trzeba było złożyć na ołtarzu dobra publicznego — aby doprowadzić do skutku raz powzięty szczytny zamiar skupieniu żywiołu polskiego i powołania go do nowego życia. Jeszcze przed rokiem trudno było, z powodu panującej niezgody ambicyi prywatnych i intryg wrogów polskości — skupić w Kurytybie kilku ludzi celem zawiązania zwykłego towarzystwa polskiego; jeszcze przed pół rokiem gdy myśl zwołania sejmu polskiego zaczęła tylko kiełkować — stado puszczyków, renegatów i zaprzedańców, chciało wmówić w ludność polską, iż myśl ta się nigdy nie uda i że wszelkie plany tego rodzaju są porywaniem się »z motyką na słońce.«

»Gdy zaś rzecz zaczęła przyoblekać się w konkretne formy, pisze *Kuryer Parański*, gdy każdy, który nie stracił jeszcze poczucia moralności i uczciwości, musiał w głębi swego sumienia przyznać, że inicyatorzy nowej ligi, nie szczędzą ni pracy ni trudów, ni czasu by rzecz szlachetnie poczętą wprowadzić w czyn, i wtedy jeszcze puszczyki nie chciały dać za wygranę. Wyciągano z ukrycia różne dowody, mające na celu i za zadanie osłabienie rozpoczętego dzieła. Z arsenału złości i głupoty wyciągano różną broń, mającą za zadanie stłumienie wszczętej pracy, zgaszenie zapału, ostudzenie ognia.

Na nic się jednak nie przydały te postępki nieładne, tchnące jadem i żółcią. Sejm doszedł do skutku, sejm stał się faktem dokonanym. Poważny przebieg obrad, tchnący szczerym i rzetelnym patryotyzmem, serdeczną miłością ojczyzny, udowodnił niechętnym istnienie silnego żywiołu polskiego uświadomionego, czującego potrzebę łączenia się, umiejącego w chwilach ważnych zapomnieć sobie chwilowych niesnasek i różnic, jeżeli tego wymaga „dobro ogółu."

Cześć więc ludowi polskiemu, który kierowany swym zdrowym instynktem, mimo przeszkód i wstecznych usiłowań pojął tą szczytną myśl łączności i wziął udział w sejmie — cześć więc inicyatorom sejmu, którzy z poświęceniem i zapałem, jaki tylko wielka myśl wzbudzić może — ideę swą wcielić zdołali.

Podajemy za *Kuryerem Parańskim* krótkie sprawozdanie z przebiegu obrad i uroczystości sejmowych.

Przeddzień Sejmu.

Kilka ostatnich dni poprzedzających sejm upłynęło na wykończaniu ostatecznych prac, przeznaczonych dla obchodu dnia 3-go maja. Komitet w ostatnich szczególnie dniach krzątał się gorliwie, przygotowując wszystko na sejm. Pociągi przychodzące, zwłaszcza z głębi kraju, przywoziły coraz liczniejsze i poważniejsze zastępy delegatów sejmowych, reprezentujących już to pojedyncze grupy towarzystw, już tez przybywających we własnem imieniu. Reprezentowane były kolonie i towarzystwa w S. Mateuszu, Rio Claro, Porto Uniao, Pontagrossa, Guajuvira, Castro, S. Bento, Rio Vermelho, Lucena i wiele innych. Po nadto ostatniego wieczoru, poprzedzającego sejm, pociąg z Paranagua przywiózł gości z Europy. Przybyli mianowicie pp. profesor Kurcyusz, Jarzymowski, dr. Piechnik i Stachoń.

Dzień pierwszy rano.

W kościele Rosario.

Rano o godzinie dziewiątej olbrzymia ilość Polaków zebrała się w kościele Rosario celem wysłuchania mszy świętej, celebrowanej uroczyście przez ks. Kalinowskiego. Licznie bardzo były reprezentowane towarzystwa »Łączność i Zgoda« i »Kościuszko«. Przed ołtarzem ustawiły się dzieci polskie w konfederatkach i ubra-

niach polskich pod wodzą nauczycieli pp. Krzyżanowskiego i Krakowskiego. Po ukończonych obrzędach religijnych wyszedł na kazalnicę ks. Ossowski, który mimo uciążliwej choroby, przykuwającej go od kilku tygodui do łóżka, nie zawachał się wziąść udział w uroczystościach sejmowych. Blisko półgodzinnem, prawdziwie szczero polskim duchem owianem kazaniem zakończył kapłan obchód kościelny, którym rodacy nasi chcieli rozpocząć obrady sejmowe i uprosić Boga o błogosławieństwo dla sprawy polskiej.

W sali obrad.

Korzystając z uprzejmej gościnności włoskiego tow. Giuseppe Garibaldi zeszli się uczestnicy sejmu w sali wielkiej wymienionego towarzystwa, ubranej flagami i zielenią. Za przygotowanym stołem, nad którym lśnił sztandar tow. Łączność i Zgoda, stanął p. Lucyan Stencel, prezes komitetu, i uważając sejm za otwarty prosił p. Melińskiego o przemówienie. P. Meliński, jako gospodarz komitetu w kilku ciepłych słowach przywitał przybyłych gości. Z porządku rzeczy przystąpiono do wyboru marszałka, którym przez aklamacye okrzyknięto niedawno przybyłego prof. Kurcyusza. P. Kurcyusz, dziękując za wybór, powołał do stołu następujących pp. Antoniego Bodziaka, Melińskiego, Stencla, ks. Ossowskiego, Ks. Kalinowsskiego. Sowińskiego, Krzyżanowskiego, Janickiego i Radziszewskiego. Z porządku rzeczy przystąpiono do uchwalenia porządku obrad. Uchwalono, że delegaci towarzystw reprezentują tyle głosów ilu członków posiadają rzeczone towarzystwa. Postanowiono dalej, że w jednej dyskusyi jedna i ta sama osoba, tylko 3 razy przemawiać może.

P. Stencel odczytał swój referat o położeniu politycznem Polaków. Referat zawierał w końcowych punktach żądanie uchwalenia przez Sejm protestu przeciw rozbiorowi Polski.

Dnia tego wyszedł uroczysty numer „*Kuryera Parańskiego*“ na ozdobnym papierze odbity czerwonym drukiem. Numer ten tak pod względem formy jakoteż i treści przynosi prawdziwy zaszczyt redaktorom. Na czele numeru znajduje się piękny wiersz Konopnickiej »Pieśń polskich dzieci,» dalej szereg artykułów okolicznościowych, tchnących szczerem uczuciem narodowem i dążnością do zachowania i rozwijania polskości na nowym terenie.

Po południu i drugi dzień.

Na popołudniowem posiedzeniu i w dniu drugim zajęto się odczytaniem protokółów sejmowych i referatów, których tytuły znane już są naszym czytelnikom.

P. Meliński odczytał swój referat o kolonizacyi jej dziejach i przyszłości, który jako praca źródłowa niezawodnie wywrze swój skutek, poczem p. Radziszewski wygłosił rzecz o szkolnictwie polskiem w Paranie. Odczytywano nadesłane listy i telegramy, które z najdalszych zakątków ziemi, gdzie tylko mowa polska rozbrzmiewa, nadesłano w poważnej ilości. Między innemi nadeszły pisma od Rady muzealnej z Raperswylu i Dr. Lewakowskiego. Zgłoszony i znakomicie opracowany referat p. Krzyżanowskiego o konstytucyi Związku odesłano do komisyi złożonej z 12 członków, która ma się nim zająć. *Na zakończenie ogłoszono zawiązanie Ligi Polskiej w południowej Ameryce* i zakomunikowano to w języku, portugalskim przybyłym gościom. Z pomiędzy przybyłych przemawiali Dr. Generoso Marquez, Nestor de Castro senator Correia de Freitas, Antoni Negrao, i poeta Tapintanga. Po odpowiedzi ze strony komitetu zamknięto obrady.

Uchwały sejmowe.

Zapadły jednomyślnie następujące uchwały, które przekazane zostały komitetowi wykonawczemu.

1). Założenie związku stowarzyszeń pod nazwą Liga Polska dla Południowej Ameryki z siedzibą w Kurytybie.

2) Utworzenie Komisyi dla wychodztwa i Kolonizacyi

3) Założenie Kasy wsparcia i zaopatrzenia na starość.

4) Tworzenie towarzystw, szkół i bibliotek polskich

5) Wydawanie własnego organu. Za organ Ligi Polskiej uznano Kuryera Parańskiego.

Wieczorem w Teatrze.

Sala teatru Hauera zaczęła już o godz. 8 zapełniać się liczną i doborową publicznością. Nawet władze Kurytybskie przysłały swych zastępców, którzy z zajęciem przysłuchiwali się wykonanemu przez amatorów przedstawieniu Kościuszko pod Racławicami.

Przed wzniesieniem się kurtyny muzyka pod dyrygencyą prof. Franka odegrała hymn brazylijski, który obecni również jak bezpośrednio po nim odegraną uroczą naszą pieśń: „Jeszcze Polska nie zginęła“ wysłuchali stojąco. Gdy przebrzmiały tony muzyki, zasłona wzniosła się w górę i grono amatorów odegrało dramat historyczny, wskazujący przebudzenie się chłopów i ich walkę za ojczyznę. Ze sceny płynęły tony niesłyszanych jeszcze w Brazylii publicznie pieśni narodowych polskich i muzyka akompaniowała im znakomicie. W chwili gdy ziomek nasz, grający rolę Kościuszki, przysięgał słowy »Tak mi dopomóż Panie Boże i niewinna Syna jego mękol« z orkiestry popłynął hymn »Boże coś Polskę«.

Zgromadzona licznie w teatrze publicznaść, choć złożona częściowo z Luzoo-Brazylian i Niemców, z zajęciem przysłuchiwała się i przyglądała grze naszych amatorów, którzy wszyscy bez wyjątku znakomicie wywiązali się ze swych zadań. Podobał się zastęp naszych kosynierów, zachwyciła olbrzmymia ilość dzieci polskich na scenie, w krakuskach i ze wstążkami narodowemi.

Przedstawienie, o którem tak wątpiono, wypadło dzięki niezmordowanej energii i pracy p. W. Melińskiego świetnie, do czego mu praca biorących udział pomogła, która wszystkim bez wyjątku zaszczyt przynosi.

Dnia 5go maja.

Po wyczerpaniu programu w dniu następnym jedynie zostały prace dla komitetu i omawianie różnych spraw między delegatami. Serca wszystkich ogarniała radość, że sejm dobrze się udał. Że może niejeden się zżymał na fakt odbycia się sejmu, łatwo to wytłomaczyć, przecież nie miła to rola, być fałszywym prorokiem, nie miło, gdy lubi się plwać na wszystko co polskie, widzieć, jak idea polskości rośnie i jak wznoszą się gmach i podstawy Nowej Polski, młodej, świeżej, co swymi sokami ma dodać sił Macierzy.

Tegoż dnia wieczorem o godz. 7-ej zeszła się część delegatów, członków komitetu i kilka wybitnych osobistości brazylijskich i p. Schnejder, redaktor »Beobachtera“ z rodziną w cukierni Romano, gdzie przy wesołej pogawędce wygłaszono mowy i toasta w językach polskim, niemieckim, portugalskim i francuzkim Przemawiali pp. Schneider, Celestino junior, Antoni Pospissil, prof. Kurcyusz, dr. Piechnik, jak również

i wszyscy reprezentanci komitetu sejmowego zebrani tamże.

* * *

Kurytybska prasa cudzoziemska pospieszyła bez różnicy odcieni politycznych, bez różnicy kierunków, które reprezentuje, uczcić serdecznemi słowy pierwszy sejm polski, i związek polski i pamięć wielkiego naczelnika Kościuszki.

Gazety *Beobachter*, *Gazeta do Povo*, *Republica*, *Pharol* bardzo gorąco i szczegółowo zajmowały się sejmem i przedstawieniem teatralnem i nader sympatycznie wyrażały się o Polakach i o kolonizacyi polskiej. Głosy prasy są dowodem, iż żywioł polski w Paranie uświadamia się w swojem poczuciu narodowem i staje się siłą z którą się liczyć należy. Podczas ostatnich wyborów partye polityczne krajowe starały się już pozyskać Polaków różnemi obietnicami. Po zjeździe i po ukonstytuowemi się Ligi Polskiej mogą Polacy wystąpić już, jako samodzielna siła polityczna i rozpocząć legalną walkę o równouprawnieniem językowe w szkole i urzędach. Raz rozpoczęta walka, choćby na zwycięstwo długo jeszcze czekać należało — przyczyni się znakomicie do uświadomienia narodowego żywiołu polskiego — a już to samo, będźie olbrzymim krokiem naprzód.

W sprawie szkoły Batignolskiej.

Od p. Pomian Hajdukiewicza ze Sztokholmu byłego ucznia szkoły batignolskiej otrzymaliśmy następujące pismo, które w całości podajemy:

W „Wolnem Polskiem Słowie“ z 20 maja r. b. wyczytałem, iż jest niepodobieństwem, aby sprawa przeniesienia „Szkoły polskiej w Paryżu“ do Parany weszła na zjeździe raperswylskim pod obradę, albowiem zarząd jednej instytucyi nie może się mięszać do spraw innej instytucyi.

Wyjaśnienie owe w powyższej formie było zupełnie niepotrzebnem, albowiem objaśniało rzecz każdemu dobrze znaną. Ktokolwiek ma najmniejsze pojęcie o sprawach zrozumie doskonale, iż na obradach na zjeździe Raperswylskim tylko takie sprawy rozstrzygnięte być mogą, które się tyczą spraw muzealnych i funduszów zakładowi temu powierzonych.

Ale nie trzeba o tem zapominać, iż zjazd Raperswylski w naszem położeniu jest dziś zarazem organem zbiorowej opinii polskiej. Na zjazd zjeżdżają się reprezentanci ze wszystkich dzielnic polskich, z kraju, z emigracyi i z kolonii. Nie każda wprawdzie cząstka naszej narodowości ma tam swego przedstawiciela, ale mogłaby mieć, bo ma do tego moralne prawo, a zatem już z tego punktu widzenia musimy pamiętać, iż zjazdy Rappersywylskie wielką w naszem życiu narodowem odgrywają rolę, jakoby zjazdy ogólno-polskie.

To też poza naradami czysto muzealnemi nieraz już Raperswylskie zjazdy miały okazyę występować w charakterze niezależnej moralnej reprezentacyi całego narodu polskiego, w której kole wolno było głośno i otwarcie mówić o naszych prawach do odrębnego rozwoju narodowego i o naszej wierze w lepszą przyszłość. Nie było żadnej ważniejszej dla całego narodu sprawy, żadnego obchodu rocznicy narodowej, którąby się zjazd raperswylski nie zajmował a hasła na tych zjazdach rzucone lub ogłoszone przez większość, chętnie były uważane jako odgłos niezależnej części polskiego narodu, a jako takie wielki na opinię i na sprawy narodowościowe wpływ wywierały.

Sprawa przeniesienia „szkoły polskiej w Paryżu“ od niejakiego czasu stanęła na porządku dziennym.

Liczne głosy dały się już słyszeć nawołujące do ratowania od zupełnej zagłady instytucyi narodowej i do użycia jej na korzyść naszych braci w Paranie. Wykazano już jasno, iż na teraźniejszem polu paryskiem szkoła jest bez żadnej korzyści dla narodowości naszej; osoby w bardzo ścisłych będące stosunkach z Batignolem, które łatwo mógłbym wymienić, sprzeciwiając się dziś w zasadzie wszelkiej zmianie, same jednak dosłownie uznały, iż szkoła ta już nie ma znaczenia, jako szkoła, ani jako zakład wychowawczy dla młodzieży polskiej, albowiem od 20 lat tylko samych Francuzów wydaje, i jest przytułkiem dla polityków zaściankowych, którzy za przykładem francuskim siebie i młodzież im do wychowania powierzoną rzucają pod stopy cara, zwiedzającego chwilowych swych sprzymierzeńców. Na wszelkie krytyki ci panowie z wielce poważną miną palec na ustach kładąc mówią, iż to ważne sekrety, iż polityka bardzo głęboko tego żąda i t. p. Nie, panowie, żadna polityka nie żąda, ażebyśmy innemu narodowi służyli i dla niego pierwej krew a poźniej cześć naszą poświęcali! Raz przecie powinniśmy ze względu na naszą godność narodową jak najrychlej się wyzwolić z pod tej zależności upokarzającej.

Nietylko jednak narażamy honor nasz pozostając dłużej na polu paryzkiem dawniej obfitem dziś już wyczerpanem, ale tracimy niepotrzebnie wielki zapas sił zebrany przez długi ciąg lat w instytucyi szkolnej; szkoła musi się powoli dezorganizować tem samem, iż rola jej w Paryżu skończona. Z emigracyi dawnej tylko szczątki pozostały, wychowanie z braku licznego elementu polskiego jest zupełnie francuskiem, a fundusze przez *cały kraj* zebrane na to, aby synów emigranckich wychować na Polaków, coby do odbudowania Ojczyzny przyczynić się mogli, teraz już tylko w najlepszym razie rządowi francuzkiemu dostarczają uczciwych i francusko-patryotycznych urzędników.

W Paranie zaś, gdzie sto tysięczna rzesza polska kraje bezludne zaludnia i kolonizuje, jest pole obfite dia działalności instytucyi narodowej. Tam dużo jest dobrej woli, dużo patryotyzmu, dużo entuzyazmu i wiary w przyszłość. Ale brak nauki, rutyny naukowej, tradycyi a zatem świadomości oświeconej o celach narodowych i dróg do nich prowadzących. Brak także kapitałów do urzeczywistnienia pierwszych projektów nauki polskiej. Wszystko to możemy dać przenosząc szkołę Polską w Paryżu do Parany. Majątek szkoły skapitalizować dałby się dzisiaj na dobrych warunkach. Składki dobrowolne jeszczeby go pomnożyły, i za te pieniądze łatwo można nabyć budynek szkolny w Kurytybie lub innej miejscowości wraz z obszarem ziemi rozległym, któryby z czasem nabrał wielkiej wartości i byłby dla polskich kolonistów zarezerwowany. W Paranie brak książek; szkoła zaś posiada i dziś niemałą bibliotekę. Biblioteka zaś dawniejsza szkoły przed wojną 1870 r. była o wiele większą i ważniejszą, ale gdzieś się ulotniła.

Należy ją raczej odnaleźć i obrócić na pożytek ogółu polskiego nauki łaknącego, niżby ją miały gryźć mole w jakim składzie.

Te zmiany zaś muszą być szybko przeprowadzone. Każdy dzień zwłoki jest stratą na naszą niekorzyść. Niemcy, najzajadlejsi nasi wrogowie już upatrzyli sobie Paranę jako przyszłe pole do swej roli ciemięzców rasy polskiej. W „Export“ berlińskim, „organie do popierania niemczyzny zagranicą“ nr. 9 z 29 stycznia 1898 czytam długi artykuł o Paranie, która jest przedstawiona jako

stan czysto niemiecki*) (!). W tych szpaltach nie ma nawet wzmianki o Polakach, ale autor dla swych w „większości“ będących niemieckich współbraci, żąda poparcia rządu niemieckiego. Widzimy więc już na co się zakrawa. Musimy ratować i wspierać słaby jeszcze zarodek Nowej Polski.

Zjazd raperswylski będzie miał sposobność na osobnem zebraniu wypowiedzieć przynajmniej swoją opinię w sprawie przeniesienia szkoły polskiej z Paryża do Parany. Owe zbiorowe wypowiedzenie opinii reprezentantów z różnych dzielnic polskich w braku jakiejkolwiek dla naszego ogółu możliwej akcyi legalnej, bardzo się może przyczynić do urzeczywistnienia owego planu, który uważam za *najważniejszy i w plony na przyszłość najobfitszy, jaki emigracya kiedykolwiek była w stanie do skutku doprowadzić.*

Hajdukiewicz.

Handel i przemysł.

Herva Mate

Ilex Paraguayensis

podał

Bronisław Koskowski[1]).

Mieszkaniec większej części Europy nie wyobraża tobie pożywienia bez herbaty; dla kolonisty brazylijskiego takie same znaczenie ma roślina, zwana „mate“ lub „herva mate“.

Mate czyli herbata paragwajska, herbata Missionarzy, herbata Jezuitów jest to mieszanina liści mniej lub więcej roztartych, pochodzących z rośliny należącej do rodzaju *Ostokrzewów* (Ilex). Liście te w Paragwaju w Rzeczypospolitej Argentyńskiej, w Chili, Peru, Boliwji i południowych prowincyach brazylijskich służą od najdawniejszych czasów do przyrządzania napoju pobudzającego, jakim u nas jest herbata.

Liczne rodzaje rośliny, służące do przyrządzania *mate* rosną na wielkich przestrzeniach. Niedaleko Rio-Grande w Brazylii i tuż przy oceanie zaczyna się jej linia wegetacyjna, zmierzająca potem w kierunku północnym i dosięgająca wschodniego i zachodniego brzegu Paragwaju.

Roślina ta interesuje nas bardziej z tego względu, że wychodźcy polscy, osiedeleni w Paranie, zajęli się jej eksploatacyą, skutkiem czego *mate* stała się produktem wywozu z Brazylii i, szczęśliwie konkurując z produktem paragwajskim wyparła go z rynków w Montevideo zupełnie, a w znacznej części w Bueros-Ayres.

Obecnie *herva mate* jest przeważnie przyrządzaną przez Polaków w Paranie.

Staraniem Polskiego handlowo-geograficznego we Lwowie *herva mate* wprowadzona została do handlu u nas. Uważamy zatem za potrzebne powiedzieć nieco o tym nowym produkcie tembardziej, że zdaniem naszem *herva mate* nadaje się aby zastąpić miejsce tanich gatunków herbaty, zwykle haniebnie fałszowanej, używanej przez uboższą ludność.

*) Niemcy tworzą tam tylko drobną garstkę. (P. R.)

[1]) Według Les nouveaux remédes. 1896. Berichte der Deutschen pharm. Gesellschaft, 1886; Zeitschrift des Allg. öster. Apoth. Vereines. Prometheus 1890 według ustnych wskazówek Dra Kłobukowskiego.

Od niepamiętnych czasów Indyanie południowej Ameryki żują liście *mate* dla utrzymania sił w popróży lub w ciężkiej pracy. Własności *herva mate* indjanie odkryli Jezuitom. W rzeczywistości *mate* zastępuje kawę i herbatę ludności, zamieszkałej na przestrzeni większej niż Europa. Używają jej ogólnie, nadewszystko po wsiach i mniej zamożne klasy w miastach. Rocznie wywożą z Brazylii przeszło 30 miljonów kilogramów *mate.*

Mate długi czas była uważaną jako lekarstwo. Napój ten jest niezbędnym dla mieszkańców południowej Ameryki, którzy pochłaniają duże ilości mięsa źle gotowanego, nie jedzą potraw mącznych a nawet chleba.

Jak cenną jest *herva mate* dla mieszkańców południowej Ameryki przekonywujemy się ze słów Barbier'a, który w ten sposób pisze: „Bez żadnych innych zapasów jak tylko mały woreczek z *herva mate*, bez innych środków żywności jak owoce lub korzenie dzikich roślin zebrane w drodze, Paragwajczycy idą rzędem jeden za drugim ścieżkami przez lasy, boso, z cygarem w ustach, z woreczkiem *mate*, aby sprzedać w Brazylii tę trochę *yerba*, którą przygotowali. Wartość takiego woreczka nie przenosi kilku franków“.

W La Plata świętują ten dzień, gdy rząd dostarcza *mate* urzędnikom. Gdy lud posiada *mate*, wtedy przenosi niedostatek wesoło.

Przeszło 11 milionów ludzi (materos) pije napój przyrządzony z *mate.*

Napój ten podają w jajowatym owocu tykwy wysuszonej i piją go rurką trzcinową, blaszaną, srebrną albo złotą, grubą jak piórko. Robią to dlatego, bo liście mate naparzają w proszku, którzyby bez takiej rurki dostawał się do ust. Rurka ta, nazwana bombillą (bombillas) ma w końcu dolnym sitowatą bańkę.

Roślina, dostarczająca *mate*, znana jest w świecie uczonym Europy do początku tego wieku. Saint-Hilaire opisał ją pierwszy, następnie Merat i Deleus wspominają o niej w 1831 r. W 1859 r. ogłosił studya nad *mate* Montegazza, potem Marcin de Moussy.

Barbier, Thomas, Demorsay starają się rozpowszechnić jej użycie.

W 1870 r. Marvaud poświęcił *mate* obszerny artykuł w książce o pokarmach. Analizowali mate chemicy: Latour, Peckolt, Stahlschmid, Pizarro, Hoffmann, Byasson, Gay i inni.

Pod względem botanicznym i farmakologicznym opisali ją Saint-Hilaire, Martins, Miers, Bonpland, E. Collin i inni. Akademii nauk, Akademii lekarskiej i Towarzystwu bijologicznemu w Paryżu przedstawiali swoje prace *herva mate* lekarze i fizyolodzy: Lubler, Vulpian, Constantin Paul, Couty, Epery, Doublet, Debierre i inni.

Ponieważ *Ostokrzewy*, do jakich zalicza się roślina dająca liście *mate*, są roślinami żyjącemi w cieniu, przeto siedzibą jej jest las. Wyobraźmy sobie las, gdzie zaledwie 3—4 kroków przed sobą widzimy, gdzie tylko nożem leśnym można torować sobie drogę, gdzie pień z pniem stoi posplatany wijącemi się roślinami, gdzie bagno styka się z bagnem, gdzie naturalną komunikacyą są tylko potoki, a nabędziemy wyobrażenia o tych lasach brazylijskich, paragwajskich i argentyjskich, w których rosną ostokrzewy, dające liście *mate* a wyrastające w niektórych okolicach w dość duże drzewa.

Pośród takich lasów mała gromadka robotników przedziera się śród gąszczu z siekierą w ręku i zabiera się do pracy.

Ludzie ci prawie nadzy, wystawieni na nieznośny upał, na ukąszenia moskitów, jadowitych wężów i napady jaguarów.

Zbieranie nie przedstawia wielkiej trudności, gdyż gałęzie dość nizko zwieszają się, przeto odcinanie ich idzie dość szybko, wyszukać drzew nie trudno, ponieważ napotykają się całe lasy dziewicze ciągnące się na wiele mil, składające się z samych rodzai Ilicineae. (c. d· n.)

Jak używać hervę Mate? Nie zaparzać lecz mocno wygotować tak aby otrzymać ciemną barwę zielono żółtą. Podobno „zaparzana" nie bardzo smakuje tutaj; ma jakiś smak dymny i zniechęca od samego pierwszego użycia. „Wygotowana" zaś ma smak podobny do herbaty i przypada do smaku. Podajemy ten sposób przygotowania jej, jako pochodzący od wytrawnego jej amatora, który przypatrzył się w Paranie, jak jej koloniści tam używają.

Zewnętrzny handel Argentyny w r. 1897. Najnowsze wykazy statystyczne wykazują znaczny zastój w porównaniu z rokiem poprzednim. Wartość przywozu wynosząca w r. 1896 118,121.347 Pesos spadła w r. 1897 na 98,952.326 Pesos, zatem o 19.169.021 Pesos.

Wywóz przedstawia w r. 1896 cyfrę 118.980.907 Pesos, w r. 1897 tylko 106,105.387 Pesos, przeto ubytek 12.875.520.

Na poszczególne kraje z którymi Argentyna pozostaje w stosunkach handlowych rozdziola się przywóz jak następuje:

	1896	1897
	w 1000 dolarów	w złocie
Anglia	44730	36392
Niemcy	13895	11114
Francya	12028	11019
Włochy	11395	10943
Stany Zjedn.	11210	10102
Belgia	7453	8046
Brazylia	5153	4751
Hiszpania	3007	3245
Paraguay	1222	2457
Uraguay	569	505
Niederlaudy	110	80
Portugalia	85	72
Boliwia	55	50
Antylle	23	52
Chile	76	248
Inne kraje	106	199

Bilans handlowy państw europejskich.

	Przywóz		Wywóz	
	1896	1897	1896	1897
Belgia (mil. frank.)	1.644·9	1·655·8	1.427·2	1.506 4
Bułgarya „	76·5	84 0	108·7	59 8
Niemcy (mil. marek)	4.558·0	4.832·9	3.753·8	3.808·1
Francya (mil. frank)	3·798·6	4.000·1	3.400·9	3.675.6
Grecya (mil. drachm)	113·6	114·8	72·7	80 7
Wielka Bryt. (mil. f. st.)	441·8	451·2	240·1	234·4
Włochy (mil. lir.)	1.180·1	1.192·1	1.052·1	1.092·7
Austro-Wegry (mil. zł.)	705·7	760·3	774·0	773·4
Portugalia (contes)	39.539·0	40.425·0	27.138 0	27.319·0
Rosya (mil. rubli)	589·3	537·3	688·4	689·1
Szwajcarya (mil. frank)	993 9	1.034·1	686·3	693·1
Hiszpania (mil. pezet.)	695·5	730 0	803·6	834·3
Serbia (mil. frank)	33·4	45·4	53·4	55·9
Dania (mil. koron	383·0		283·9	
Norwegia „	240·2		147·8	
Szwecya „	358·3		340 3	
Holandya (mil. hfl.)	1.634·9		1.337 5	
Rumunia (mil. frank.)	337 9		324·1	

Turcya od 1. marca 1893 do 28. lutego 1894 przywóz 2.410·9, wywóz 1.326·2 milionów piastrów.

Zarząd muzeum raperswylskiego zamierza przeznaczyć kilka swych ubikacyj na utwotrzenie nieustającej wystawy próbek wyrobów przemysłu polskiego. Myśl ta zasługuje ze wszech miar na prędkie urzeczywistnienie.

Emigracya i kolonizacya.

Głos niemiecki o Sejmie polskim w Kurytybie.

Wychodzące w Kurytybie niemieckie czasopismo *Beobachter* w artykule „Pierwszy polski kongres w Ameryce Południowej" tak opisuje przebieg sejmu i obrad:

„Przygotowywany od kilku miesięcy, pierwszy polski sejm w Ameryce, otwarty został w Kurytybie we wtorek 3 maja, jako w dniu nadania wiekopomnej polskiej konstytucyi. Już od wczesnego ranka miasto Kurytyba miało niezwykły wygląd. Po ulicach uwijało się mnóstwo ludzi, mężczyzn, kobiet i dzieci, odświętnie ubranych, pieszo i na wozach. Na ramieniach mężczyzn widniały przepaski o barwach narodowych, biało czerwonych, kobiety z wstążkami na piersiach takiejże barwy, dziewczęta w białych sukienkach, przepasane szarfami biało czerwonemi, w czerwonych rogatywkach na głowie, z włosami rozpuszczonymi. Wszyscy dążyli do kościoła Rosario, przed którym stał już długi szereg wozów.

Sejm rozpoczął się uroczystem nabożeństwem w kościele. Okolicznościowe kazanie, które miało więcej charakter polityczno-narodowy, wypowiedział ks. Ossowski. Po nabożeństwie udali się uczestnicy do wielkiej sali włoskiego stowarzyszenia „Giuseppi Garibaldi" uroczyście udekorowanej, gdzie w porywającej przemowie otworył obrady p. Meliński.

Na sejm przybyło 42 delegatów z różnych stron. Z Austryi i Rosyi przybyło czterech delegatów, dalej delegaci z Paryża i Rapperswylu w Szwajcaryi, gdzie znajduje się polskie Muzeum narodowe, w którem złożono niedawuo serce wielkiego polskiego patryoty Tadeusza Kościuszki, wreszcie delegaci z Sao Paulo, Porto Allegre, Sao Beuto, Rio Preto, Sw. Matheus, Porto de União, Castro,Ponta Grossa w liczbie 15. Przewodniczącym obrano prof. Dra Kurcyusza, który przybył ze Lwowa, jako delegat towarzystwa handlowo-geograficznego. Obrady trwały dwa dni, podczas których przemawiali między innymi także Dr. Generoso Marques, Correa de Freitas i J. Tapitanga. Podczas obrad nadeszło wiele telegramów z Brazylii i z zagranicy. Na szczególną uwagę zasługują telegramy z Paryża, Wiednia, Krakowa, Warszawy, Lwowa, Buenos Ayres, Antwerpii od stowarzyszenia polskich studentów, z Rapperswylu od Dr. Karola Lewakowskiego, i z Węgier od ks. Czerlińskiego. Telegramy te redagowane były przeważnie w języku francuskim i w entuzyastycznych słowach witały pierwszy polski sejm w Ameryce. Każdy telegram witano gromotem oklasków i radosnymi okrzykami. Z interesujących debat, na szczególniejszą uwagę zasługują następujące uchwały, których wykonanie poruczono osobnej komisyi wykonawczej złożonej z 12 mężów, a mianowicie:

1) Utworzenie polskiej ligi dla całej południowej Ameryki z siedzibą w Kurytybie.

2) Utworzenie komisyi emigracyjnej i kolonizacyjnej.

3) Utworzenie kasy chorych i zaopatrzenie na starość.

4) Zakładanie dobrze prowadzonych szkół towarzystw naukowych i bibliotek.

5) Stworzenie centralnego organu, za który uznano wychodzący w Kurytybie „Kuryer Parański“

6) Energiczny protest przeciw podziałom Polski.

Wszystkie te uchwały przyjęte zostały jednomyślnie wśród entuzyastycznych oklasków.

Następnie obyło się na cześć obecnych delegatów w teatrze Hauera uroczyste przedstawienie pod artystycznem kierownictwem p. Wilhelma Melińskiego. W przedstawieniu brali udział także miejscowi koloniści i robotnicy, którym należy się szczera pochwała za świetne wykonanie całości. Dawano narodową sztukę p. t. „Kościuszko pod Racławicami“ Anczyca. O godzinie 9-ej rozpoczęło się przedstawienie. Wyborna orkiestra smyczkowa pod kierunkiem p. Karola Franka odegrała najpierw brazylijski hym narodowy, który licznie zgromadzona publiczność wysłuchała stojąc, a następnie żywo oklaskiwała... Potem odegrano narodowy hymn polski a wreszcie wspaniałą uwerturę do Kościuszko pod Racławicami Przepięknie wypadły pojedyncze sceny jak np. przysięga na rynku krakowskim, w której dzieci w kostyumach narodowych, kobiety i mężczyźni, chłopi w kożuchach, wszyscy klęcząc wyciągają prawicę do przysięgi a w pośrodku stoi Kościuszko z wyciągniętym mieczem, muzyka gra cicho „tysiąc walecznych“ wokół płoną ognie bengalskie! Zaiste była to porywająca scena do której opisania zasłabe jest pióro a która nie prędko uleci z pamięci obecnych! Również piękną była scena w wiejskiej kuźni, gdzie chłopi prostują swe kosy na kształt szabel i gotując się z zapałem i poświęceniem do walki lub scena napadu rosyjskich Kozaków na Polskę, którzy niszczą wszystko i palą, kobiety i dzieci w niewolę uprowadzają. Szczególnie podobał się znakomicie oddany kozacki taniec pijanego Katkowa, który musiał być powtórzony a za drugim razem oklaskiwano go bez końca. Bez zarzutu wywiązały się ze swych trudnych ról biorące w przedstawieniu udział panie jak: Pp. Marya Lehman, Dobrzyńska, Dembińska, Patroszka, Mizerkowska. Trudna lecz piękna rola szlachetnego Żyda — patryoty Abramka, znalazła w Panu Radziszewskim znakomitego przedstawiciela. Również z powodzeniem oddał p. Krzyżanowski rolę starosty.

Wogóle, bez przesady, można powiedzieć, że ta pierwsza przez Polaków w Brazylii wystawiona sztuka udała się świetnie pod każdym względem.

My zaś i wszyscy obecni, możemy tak wykonawcom jak reżyseryi, wyrazić za to tylko naszą niepodzielną pochwałę i wdzięczność.“

* * *

„We czwartek wieczór urządzili tutejsi Polacy na cześć z Europy przybyłych gości wspaniały bankiet w cukierni p. Romano, na który zaproszono także przedstawicieli prasy.

Pan pułkownik Antoni Bodziak pił na cześć obecnych gości i Brazylii, p. Chiccoro jun. na cześć nowo założonej „Południowo amerykańskiej Polskiej Ligi“ p. Celestino jun. na cześć obcej prasy, na co odpowiedział p. Meliński i Schneider, p. Plaisant pił w ręce prof. Dra Kurcyusza, który odpowiedział po francusku.

Po licznych jeszcze toastach na cześć różnych osób i Brazyli, rozeszli się uczestnicy około godz. 11 w nocy. Z przebiegu sejmu i uroczystości z nim połączonych może być polska kolonia w Paranie zadowoloną i dumną. My zaś z naszej strony życzymy polskiej kolonii z całego serca szczęścia i powodzenia w dalszej pracy“.

Uroczystości mickiewiczowskie w Ameryce północnej.

Obchód Majowy, połączony z obchodem 100 letniej rocznicy urodzin nieśmiertelnego wieszcza Adama Mickiewicza, odbył się w Chicago na Brigde porcie w niedzielę d. 8 maja r. b. w Kaiser Hali, staraniem reprezentantów 11-tu towarzystw narodowych i grup Z. N. P. zorganizowanych pod nazwą „Tow. Ośw. Bibl. A. Mickiewicza“, i wypadł wspaniale. Obchód rozpoczął się wymarszem. Już o godzinie 4-tej po południu, gromadzić się zaczęły towarzystwa około punktu zbornego hali ob. L. Czesławskiego, róg 32-ej i Morgan ulicy.

Główny marszałek ob. M. Wlekliński konno w otoczeniu adjutantów, utrzymywał porządek. Gdy sformował towarzystwa w należytym porządku, ruszono pochodem na czele doborowej muzyki prof. Hensla, główniejszemi ulicami, skierowano do Hali Kaisera. Nim towarzystwa weszły, hala już była przepełniona po brzegi publicznością. Świetnie ozdobiona estrada w zieleń i sztandary, z popiersiem A. Mickiewicza, robiły wielkie wrażenie. Po odegraniu przez muzykę wiązanki pieśni narodowych, prezes ob. M. Mężydło w imieniu reprezentantów zorganizowanych towarzystw i bibl. A. Mickiewicza, otworzył obchód piękną przemową. Poczem zaprosił na przewodniczącego obchodu ob. M. Wleklińskiego, na sekr niżej podpisanego. Przewodniczący w paru dobitnych słowach, przedstawił znaczenie obchodu, poczem zaprosił na estradę wszystkich prezesów, zarazem pp. M. J. Sadowskiego Sekr. Z. N. P., S. Barczewskiego redaktora „Zgody“ i K. Żychlińskiego prezesa Zw. Sok. Pol.

Program był następujący:

1 Śpiew tow. Zorzy „Już w gruzach leżą Maurów posady“, pod dyrekcyą prof. R. Hensla.

2. Mowa d. K. Żychlińskiego. Sz. mówca w długiej i dobitnej swej mowie przebiegł treściwie dzieje upadku Polski, znaczenie ogłoszenia konstytucyi. Napiętnował zdrajców Ojczyzny, zaznaczając równość i uprawnienie wyznań, pojętą przez twórców konstytucyi. Zwracając uwagę, że Związek Narodowy Polski, który kroczy w ślady tejże konstytucyi jest najdzielniejszą organizacyą polską na wychodztwie.

W końcu zaznaczył, iż dziś walczą Kubańczycy o wolność z despotyczną Hiszpanią, a więc wcześniej czy później, wybije i nam Polakom, godzina pomszczenia krzywd przez wrogów nam wyrządzonych, że może się znajdą drugie Stany Zjednoczone. które nam dopomogą w oswobodzeniu Ojczyzny. A choćby i nieznalazły się, bądźmy na każdy czas przygotowani. Mowę przerywano ciągłymi oklaskami.

3 Deklamacya p. W. Rogalińskiego sekr. bibl. A. Mickiewicza, ustęp z „Pana Tadeusza“ O czem tu dumać.

4 Śpiew tow. Zorzy „Za Niemem“, z muzyką, pod dyrekcyą prof. Hensla.

5. Deklamacya małej panienki W. Czesławskiej. „Trzeci Maja“ wypowiedziana bardzo dobrze, za co publiczność nagrodziła deklamatorkę burzą oklasków.

6. Mowa p. S. Barczewskiego. Szan. mówca podał życiorys A. Mickiewicza. jego działalność, deklamując wyjątki z pematów, Dziady, Konrad Wallenrod, Balladę Alpuhara.

7. Deklamacya panny T. Pionki, Bracia do boju. Nagrodzona burzą oklasków.

Po wyczerpaniu programu Szan. Prezes podziękował Szan. mówcom i deklamatorom tow. śpiewu Zorzy

oraz tak licznie zebranej publiczności. Poczem zaintonował hymn „Boże coś Polskę“. Po małej przerwie odegrano jednoaktówkę pod tytułem „Szpieg i Poeta“. Przedstawienie wypadło pod każdym względem dobrze.

And. Piotrowski.

Polacy w wojnie amerykańsko-hiszpańskiej.

Pierwszy pułk piechoty milicyi stanu Wisconsin wyruszył we wtorek, dnia 17 b. m., rano z Milwaukee do portu Tampa we Florydoie, zkąd w krótkim czasie zapewne popłynie na Kubę i stanie oko w oko z nieprzyjacielem.

Pułk ten jest dla nas szczególnie interesującym ze względu na to, że jedną z jego kompanii, a mianowicie kompanię II. stanowią sami Polacy.

Oddział ten znany poprzednjo pod nazwą Gwardyi Kościuszki, wcielony do milicyi stanu Wisconsin, a obecnie przechodzący pod bezpośrednie rozkazy władzy wojskowej Stanów Zjednoczonych, składa się z 84 młodych zuchów naszych.

Stopnie oficerskie i podoficerskie piastują w nim następujący panowie: Kapitan — Tadeusz Wild. Pierwszy porucznik — J. Budnik. Drugi porucznik — J. Piasecki. Pierwszy sieżant — St. Polewczyński. Kwatermistrz — Klemens Borucki. Sierżanci — St. Polski, Wł. Cieszyński, J. Inda i L. Drwęski. Kaprale — B. Sliga, T. Wetzel, F. Michalski i A. Rechlicz.

We wtorek po południu pisze chicagoska „Zgoda“ pociąg wiozący część tego pułku, a w tem i naszą gwardyę, przybył do Chicago, gdzie zatrzymał się u zbiegu ulicy Kinzie i Western ave. Spora gromadka przyjaciół i znajomych, oczekiwała już na plancie, pragnąc uścisnąć dłoń gwardzistom na pozegnanie.

Z pierwszych trzech wagomów wyglądały ogorzałe twarze w których łatwo poznać motno było typ polski, słowiański.

— Bywajcie, bywajcie — odezwały się głosy i niektórzy z oczekujących pospieszyli ku wagonom, by pogadać trochę z naszymi wojakami.

Niestety, stojący na platformie każdego wagonu żołnierz z karabinem w ręku przeszkadzał temu, nie wpuszczając nikogo do środka.

Musiano więc poprzestać na dorywczych słowach z cisnącymi się do okien.

— A pokłońcie się temu, a pozdrówcie owego! — brzmiało co chwila.

Nareszcie pociąg ruszył. Kilku z naszych dziennikarzy, dostawszy się do wagonu oficerskiego, spędziło jeszcze parę chwil miłych z kapitanem Wildem i jego porucznikami. Wreszcie i te chwile minęły.

Uścisk ręki. — Good bye, do widzenia, niech was Bóg prowadzi! — i ruszył pociąg na południe!

— Ilu z nich wróci, ilu padnie na polu walki? — Nie w naszych rękach spoczywa od powiedź na te pytania, ale w naszych sercach spoczywa głębokie przekonanie, że ta młodzież polska walcząca pod gwiaździstym sztandarem, da przykład męztwa. którem Polacy tak słynęli po wszystkie czasy. *(Zgoda).*

Głosy prasy brazylijskiej. W Gazecie do Povo (w Dzienniku ludowym) wychodzącej w Kurytybie pod datą 8 maja b. r. czytamy: *Kuryer Parański*. Otrzymaliśmy specyalny numer tego świetnego pisma kolonii polskiej, w którego łamach jaśnieją znakomite pióra naszych kolegów Melińskiego i Radziszewskiego i odznaczają się inne prace godne uwagi.

Numer, który mamy przed sobą, jest poświęcony urzeczywistnieniu wielkiej Ligi Polskiej, której protokół został podpisany w dniu 3 b. m. przez przedstawicieli różnych kolonii nasze o stanu.

Dziękujemy za przesłanie nam tego tak ozdobnego numeru i życzymy tysiącznego powodzenia wielce szanownej i pracowitej kolonii polskiej w Paranie.

W tejże samej Gazeta do Povo z 10. maja czytamy pod tytułem „Pic-nic“ co następuje:

„Przedwczoraj na zaproszenie naszego przyjaciela, pułkownika Antoniego Bodziaka, wzięliśmy udział w wspaniałym pikniku, urządzonym przez niego w jego willi na Batelu (przedmieściu Kurytyby) dla przedstawicieli różnych kolonii polskich. Zauważaliśmy tam obecność pp. senatorów Correa de Freitas, Antoniego Schneider redaktora czasopisma niemieckiego postępowego Beobachter) z rodziną, Chichorro młodszego, Juliusza Koch (redaktora czasopisma niemickiego Deutsche Zeitug), pp. Melińskiego i Radziszewskiego, majora Aleksego Waberskiego z rodziną, Nestora de Castro i mnóstwa osób, których nazwiska wyszły nam z mamięci.

Rodzina p. pułkownika była niezmordowaną w swej uprzejmości i gościnności. Panowała we wszystkiem wzorowa harmonia i ład.

Przy obiedzie, rozpoczętym o 5-ej po południu podniesiono liczne toasty przyjacielskie, z których się odznaczyły następujące: p. Chichorro na cześć walecznego pułkownika Antoniego Bodziaka, którego imię jaśnieje w historyi Parany z całą czystością podniosłego patryotyzmu. —

P. Nestora de Castro na cześć pp. Antoniego Szneidra, Melińskiego i Radziszewskiego, jako przedstawicieli żywiołu który pracuje razem z nami w wielkiem dziele cywilizacyi.

P. Aut. Szneidra na cześć ojczyzny brazylijskiej w której łonie cudzoziemcy znajdują nowy dom rodzinny i nową ojczyznę.

P. Correa de Freitas na cześć pracowitej kolonii polskiej, która potrafiła pomiędzy nami uczcić swe świetne tradycye a zarazem szczerze współdziałać z Brazylianami w wielkiem dziele odrodzenia społecznego.

P. Pułkownika Bodziaka na cześć Parany, na której ziemi jego rodacy znaleźli schronienie i poparcie.

P. Melińskiego na cześć prcsy niemieckiej przedstawionej przez pp. Antoniego Schneidra i Juliusza Kocha.

Serdeczne to zebranie zakończyło się o 8-mej wieczorem. Wszyscy zaproszeni opuścili dom pułkownika z najlepszymi wrażeniami zgody i przyjaźni panujących przez ten dzień w sercach wszystkich obecnych.“

Polscy OO. Salezyanie zamierzają osiąść w Św. Mateuszu (w Paranie) i tam założyć klasztor.

Ruch narodowy w Paranie. Z miasta Ponta Grossa donoszą do „Kuryera Parańskiego“ iż tamtejsi Polacy żywo krzątają się około własnego skupienia i zjednoczenia. Działalność tę rozpoczęto w sposób godny do naśladowania bo od założenia szkoły polskiej, której kierownictwo objął ks. Rymar.

Z kolonii Orleanu (Parana) dochodzą skargi, iż biskup kurytybski nie chce mianować księdza polskiego, aczkolwiek parafia i kościół już dawno kosztem ludności ukończone zostały. Również rząd stanowy zamiast nauczyciela Polaka zamianował nauczycielkę, która wcale po polsku nie włada. Podobne lekceważenie narodowych uczuć

powinno wywołać u kolonistów tem większą energię i zapał ku obronie swych praw.

Ważna sprawa. Wychodząca w Północnej Ameryce ruska gazeta „Swoboda“ zamieszcza dłuższą korespondencyę niejakiego Potockiego z Rio Claro. Korespondent ten opisuje budowę cerkwi grecko-katolickiej w Rio Claro i zachwyca się ofiarnością Rusinów, którzy po dwu ledwie latach pobytu swego w Brazylii wybudowali cerkiew, podczas gdy Polacy, którzy już 8 lat zamieszkują Rio Claro nie zdobyli się jeszcze na swój kościół. Dalej twierdzi korespondent, że Polacy zamieszkali w Rio Claro (Redakcya „Swobody“ robi swą uwagę: Rusini wyznania łacińskiego) przechodzą na obrządek grecko-katolicki a to z powodu, że ksiądz polski więcej drze niż ruski (bilsze polskij ksiondz dre jak nasz ruskij). Pan Potocki jest zdania, że wkrótce wszyscy Polacy „przystaną“ na ruskie. Nie wdajemy się w to czy przechwałki p. Potockiego są prawdziwe czy też są tylko czyimś pobożnem życzeniem — w każdym jednak razie jesteśmy zdania, iż duchowieństwo polskie w Paranie winno na seryo zająć się ludnością polską (są to Mazurzy lub ich potomkowie którzy osiedli we Wschodniej Galicyi i wraz z ludnością ruską w znacznej liczbie przybyli do Brazylii) i wpłynąć na ks. biskupa, aby tenże zwrócił na to swą uwagę i nie dopuścił do tej ewentualnej ostateczności.

Przedewszystkiem należałoby utworzyć w tych miejscowościach gdzie są grecko-katolickie parafie (północne Rio Claro i Prudentopolis) łacińskie kapelanie lub klasztory i poobsadzać je polskimi duchownymi. W ten tylko sposób zapobieże się „duszochwactwu“ i umożliwi się utrzymanie tak potrzebnej wzajemnej zgody obu wyznań i bratn ch narodów.

Wszystkie niemal pisma kurytybskie tak brazylijskie jak i niemieckie umieściły obszerne sprawozdania o sejmie polskim. Jedna tylko „Gazeta polska w Brazylii“, organ p. Schulza, ograniczyła się na krótkiej suchej wzmiance kronikarskiej. Charakteryzuje to dosadnio to pismo chcące ciągle uchodzić jeszcze za polskie.

W Rio Claro (Parana) odbyło się w pierwszych dniach posiedzenie członków towarzystwa św. Izydora, na którem sprawdzono rachunki, które wykazują, nadwyżkę w sumie 193 milr. i 400 reis. Przyjęto dwóch nowych członków, skutkiem czego liczba ich wynosi 60. Zgodzono się w zarządzie na ustanowienie stałej pensyi dla proboszcza i uchwalono kwotę 5 contos de reis. Komitetowi udzielono absolutoryum i wybrano bibliotekarzem ob. Juliana Buczka, a gospodarzem Michała Kozłowskiego syna.

Emigracya do Parany. Dnia 10. maja b. r. za pośrednictwem krajowego biura emigracyjnego firmy K. Gostyński & J. Als we Lwowie wyjechało na Bremę 5 rodzin do Parany. Udają się oni do swych krewnych w koloniach Lucena i Rio Klaro. Dzięki gorliwej opiece firmy K. Gostyński & J. Als, rodziny te uchroniły się od wszelkiego wyzysku i zabawiły w Bremie wszystkiego tylko jeden dzień. Z tą samą ekspedycyą wyjechał również do Parany p. Stanisław Lisiński kupiec z Przemyśla wraz z żoną. Zamierza on w Paranie zająć się handlem, co mu też łatwiej przyjdzie gdyż rozporządza znaczniejszym kapitałem. Z czasem ma p. Lisiński zamiar założyć w Kurytybie skład naszych wyrobów krajowych. Dnia 10. czerwca b. r. wyjechało również za pośrednictwem tego biura parę rodzin.

Rozwój kolonizacyi niemieckiej w Palestynie. Jeszcze przed wojną krymską słynny wówczas profesor politycznej ekonomii Roscher dowodził, że z Azyi Mniejszej można stworzyć krainę, niezmiernie bogatą. Wywody Roschera sprawiły, że geograf. stowarzyszenie wysłało do azyatyckiej Turcyi Ludwika Rossa który przebył tam lat kilka a wróciwszy wydał dzieło. „Azya Mniejsza i Germania“, w niem zaś pisał: „Fala emigracyjna dąży z Niemiec do Ameryki i Australii nikt zaś u nas nie myśli o bliskim Wschodzie. Powinniśmy jednak wrazić w umysły naszych emigrantów przekonanie, że nie masz ziemi łatwiejszej do kolonizacyi nad bogate doliny Azyi Mniejszej.“

Jakoż odtąd sprawa poszła dość gładko. Istnieje już statystyka tego ruchu, która wskazuje że, średnio biorąc, wyjeżdżało miesięcznie pięćdziesiąt rodzin. Przy pomocy agentów osiadały one na „wakufach“, t. j. dobrach duchowieństwa muzułmańskiego, któremu czynsz płaciły, osiadały zaś zdala od wiosek tureckich i w ten sposób, żeby odrazu powstawała niemiecka osada złożona najmniej z ośmiu nagród. Początki były ciężkie; trzeba się było na wszystkie strony opłacać, aby mieć spokój pewność życia i mienia. Lecz z biegiem czasu wzmogły się te kolonie. Było ich już tak dużo, że w r. 1875, wysłany do Azyi mniejszej przez Bismarka inżynier Pressel przywiózł oprócz raportu dla rządu, dzieło, które ogłosił pod tytułem: „Przeobrażenie Anatolii za pomocą zorganizowanej pracy“. Ta rozprawa zawierała plan finansowych spółek, któreby otrzymały koncesye na budowę kolei. Na tej budowie zarabialiby kapitaliści niemieccy, technicy, rzemieślnicy, wszelkiego rodzaju handlarze, którzyby tam osiadali na stałe; dla inteligencyi byłoby mnóstwo urzędniczych posad, a przez kolej polepszyłyby się znacznie kolonie.

Ten plan przyjęto w Berlinie po wojnie rosyjsko-tureckiej i odtąd już rząd niemiecki wziął w swoje ręce sprawę kolonizacyjną i popierał ją za pomocą swych jenerałów, pożyczonych Turcyi, doradców finansowych i bankierów. W r. 1888. Niemcy posiadali już koncesye na mnóstwo kolei. Kolonizacya niemiecka tak się zwiększyła, że średnio osiadało 500 rodzin miesięcznie. Są tam już miasta dość zniemczone W Eski-Szoirze na ulicach częściej słychać mowę niemiecką, niż turecką. Szyldy na sklepach, nazwy ulic — niemieckie. Pisarz francuski Jerzy Gaulis zapewnia w swej rozprawie, ogłoszonej w Revue de Paris, że miasta Konia, Angora, Cezarea i Siwas są nawpół zniemczone, a wzdłuż zbudowanych i budujących się jeszcze kolei szerokie pasy ziemi zajęte są przez wioski niemieckie. Wszędzie wznoszą się zbory ewangielickie, wszędzie szkoły, zajazdy, piwiarnie, sklepy i warsztaty-niemieckie. Wreszcie parę miesięcy temu sułtan, wykonał czyn bardzo szlachetny otc wszystkie „wakufy“ (dobra duchowne), na których jako czynszownicy osiedli Niemcy, uznał za „mulk“, to znaczy za wyłączną własność kolonistów, którzy odtąd już nie są obowiązani płacić czynszu. Cesarz Wilhelm wybiera się w podróż po Azyi Mniejszej aby się osobiście przekonać, jak stoi dzieło kolonizacyjne.

Kolonizacya polska w argentyńskich Misiones. Od pana Ignatowskiego w Takurupuku (Paragwaj) otrzymałem list prywatny następujący, który bez krzywdy niczyjej ogłaszam i na który też publicznie odpowiadam:

W tych dniach byłem w Posadas, stolicy ziemi argentyńskiej, zwanej gubernią misyjną, Gubernacion Misiones. Widziałem się z gubernatorem, który zamierza założyć kolonię polską w tej gubernii. Już znajduje się 17 rodzin z pańskiego kraju (Galicyi). Jeżeli się tam u Panów założyło Towarzystwo kolonizacyjne, to niech ono tam posyła kolonistów, albowiem ziemię posiądą doskonałą.

Rodzi się tam wszystko świetnie co tylko się zasadzi. Miejsce, gdzie ma powstać kolonia polska, zwie się Apostolos. Grunta dają 25 morgów. Kto chce więcej, to mu dodadzą na własność tyle, ile będzie chciał, skoro zapłaci po 2 piastry argentyńskie za morgę. Kto przyjedzie na na swój koszt, ten dostanie darmo 25 morgów w dodatku. Rządy są tam już pewne. Ustały rozboje i rewolucye. Miejsce jest handlowe na wszystkie strony. Jest ono jaknajlepiej wybrane dla handlu.

Trzeba wiedzieć o tem, że najlepiej przybyć tam w czerwcu i lipcu, aby nie tracić czasu do roboty. Przybycie w listopadzie lub grudniu równałoby się straceniu całego roku.

Józef Ignatowski.

Na list Szanownego Pana odpowiadam, że nie istnieje dotąd w Polsce żadne Towarzystwo, kolonizacyą specyalnie się zajmujące. Jedyna rzecz, co możemy zrobić, to jest informować za pomocą naszego organu Gazety Handlowo-Geograficznej. Na to jednak pragnęlibyśmy mieć dokładniejsze wiadomości niż te, które Pan jesteś łaskaw nam podawać. Mianowicie uprzejmie prosimy wyjaśnić nam w systemie metrycznym co to jest „Morga". Przypuszczam, że to co koloniści tam mają dostać t. j. 25 morgów znaczy działek 250.000 metrów kwadratowych t. j. 250 metrów wszerz a 1000 wzdłuż. Nie jasnem też jest w liście Pańskim czy te „25 morgów" otrzymają za darmo lub na spłaty i to jakie. Dwuznacznem przeto, jest że kto przyjedzie na swój koszt dostanie 25 morgów darmo więcej. Niewiadomo też jest czy łatwo nabyć tam można na spłaty wszystko to, co jest potrzebne do obrabiania roli, a więc inwentarz i narzędzia rolnicze. Niewiemy też czy jest jaka komunikacya z Brazylią i zkolloniami polskiemi tamże w Paranie i Rio Grande do Sul. Zdaje mi się że żadna. Przytem nienadesłałeś Pan żadnego papieru urzędowego, omawiającego bliżej warunki osiedleńcze, które stwarza gubernator. Wiadomość, że ustały rozboje i rewolucye nie jest dostateczną, aby zachęcać do osiedlenia się, choćby także sprawdziło się, że rząd argentyński przewozi darmo z Europy na miejsce osiedlenia i daje wszelką porękę wolności ruchów dla kolonistów.

Dla tychże jest wciąż obawa w Argentynie, że będą zmuszeni na odległej prowincyi do ciężkiej pracy beznadziejnej skutkiem znanego prawa umów „lei de conchavos". Dopóki ono jest w swej sile (a zdaje się że go nie zniesiono) przedsiębiorca na mocy umowy, często źle zrozumianej przez robotnika, ma prawo używać siły zbrojnej, aby przymusić do dotrzymania umowy, którą podpisał. Ta lei de conchavos rodzaj prawa obyczajowego w różnych prowincyach Argentyny, jest straszydłem dla wychodców. Wobec trudności uzyskania tam ostatecznego tytułu własności i możności zbankrutowania z samego początku, grozi koloniście zaprzedanie się z ciałem i duszą pierwszemu lepszemu przedsiębiorcy. Może nastała w tym względzie zmiana od 1896 r., kiedy tam byłem. Nie przesądzam. Ale proszę o dalsze wiadomości więcej wyczerpujące i zachęcające, które z prawdziwą wdzięcznością spożytkujemy, skoro tylko upatrzymy w nich korzyść dla naszych wychodzców.

Pozostaję z przyjaźnią i szacunkiem

St. Kłobukowski.

Korespondencye.

San Pier d'Arena (prowincya Genua, Włochy, dnia 6. kwietnia 1898. *)

Po tak długiem milczeniu nareszcie się przebudzam z letargu, a to dlatego iż 4-go bm. po dwóch latach spokoju miałem znowu do czynienia z emigrantami galicyjskimi.

Było ich niewiele (oczywiście w porównaniu z masami, jakie tu napływały kilka lat temu: wszystkiego razem 70 miejsc okrętowych, czyli około 100 osób. Skierowani są do Kanady, w okolice Winipegu; wysiadają w Nowym Yorku, gdzie kilkoro 18-to letnich dziewcząt stale się zatrzyma. Emigranci ci płacili po 64 złr. za bilet.

W Udine zatrzymali się dwa dni na swój koszt, lecz niewiele wydali na utrzymanie, bo większy tam teraz nadzór ze strony policyi, aniżeli dwa lata temu. Rząd włoski, dzięki naleganiom niezmordowanego inspektora genueńskiego portu, wielu urzędników w Udine zmienił, — począwszy od szefa policyi aż do listonoszów.

P. Malnate (tak się nazywa inspektor, o którym mowa) jest zdania, iż się zanosi na większą emigracyę polską; zewsząd bowiem agenci ściągają chłopów do Udine, werbując ich do Kanady. Prawda, że jak tylko p. Malnate przeczuwa jakie szachrajstwo ze strony agentów, zaraz po mnie posyła i wtedy przesłuchujemy razem każdego emigranta zosobna, wypytując go się szczegółowo: ile płacił? jak się z nim obchodzono? komu płacił? gdzie i poco jedzie? i t. d., — ale cóż z tego, kiedy naród nic pewnego przed sobą nie ma. Aż litość bierze, patrząc na niejednego z nich; niektórzy ledwie się trzymali na nogach, inni byli obdarci, nędzni, — słowem opłakany to stan tej biedy polskiej. Daj Boże, aby wszyscy, którzy tu wsiadają na okręt, szczęśliwie dojechali do Nowego Yorku?

Z konsulem austryackim nie widziałem się już od dwóch lat; słyszałem nawet, że go mieli zmienić.

Już taki się utarł zwyczaj, że ile razy tu przybywają polscy wychodzcy, udający się do Ameryki, to władze portowe nasamprzód po mnie posyłają: a dopiero gdy zajdzie jaka zawikłana sprawa, udajemy się do konsula, który dopomaga wprawdzie emigrantom galicyjskim ale czyni to z musu, a najchętniejby ich wcale na oczy nie widział.

Dobrze się stało, że po ustaniu gorączki emigracyjnej brazylijskiej, przełożeni nasi pozostawili mnie pomimo to w San Pier d'Arena, będę się starał, w miarę sił i możności biedzie naszej polskiej, wyruszającej za morza, dopomagać. Sam już sądziłem, iż po ustaniu gromadnego wychodztwa do Brazylii, stałem się tu niepotrzebnym, tymczasem dzieje się przeciwnie. Bądź co bądź, opiekując się emigrantami, będę teraz wiedział, jak sobie postępować; zwrócę zwłaszcza baczne oko na agentów, wabiących naszych biedaków do Genui na to, aby ich złupić. Dosyć pod tym względem nabrałem doświadczenia dwa lata temu. *Ks. Stefan Duda.*

Odpowiedzi od Redakcyi.

Wny Szafr. we Wiedniu. Dziekujemy za pamięć, artykuł zamieścimy w przyszłym numerze.

---

*) Wiadomości Selezjańskie Nr. 4.

Upraszamy szan. Czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Gazecie Handlowo-geograficznej“ lub w ogóle korzystając z działu ogłoszeń raczyli powoływać się na „Gazetę Handlowo-geograficzną — jako na źródło zkąd informacye swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń pisma naszego.

Pierwszy galicyjski

DOM DLA ZIEMIAN

we Lwowie, ul. Jagiellońska 15.

Wzorowo urządzony

SKŁAD NASION

Dom dla Ziemian zostaje pod kontrolą kraj. Stacyi Doświadczalnej w Dublanach.

Dom dla Ziemian

Lemberg (Galicie)

Maison de commission

a plus importante pour l'exportation des produits agricoles.

Norddeutscher Lloyd, Bremen,

Największe towarzystwo żeglugi parowej w świecie

Towarzystwo żeglugi parowej.
Regularne kursa

Pospiesznych i pocztowych parowców

między

Bremą	i NewYorkiem	Bremą	i Wsch. Azyą
Bremą	„ Baltimore	Bremą	„ Australią
Bremą	„ Połud. Amer.		

Pewny i szybki przewóz z komfortem

Wyborny wikt

Bliższą wiadomość udziela:

der Norddeutsche Lloyd Bremen.

80 parowców objętości przeszło 300.000 ton.

F. MISSLER, BREMEN



BAHNHOFSTRASSE Nr. 30.

przewoz pasażerów do Ameryki i wszystkich krajów zamorskich

po cenie najniższej.

Dobry wikt, bezpieczna i wygodna podróż statkami pospiesznymi i pocztowymi.

Udziela wszelkich objaśnień bezpłatnie

„NORIS"

Fabrique de tubes à cigarettes et d'articles de papeterie

de W. BEŁDOWSKI

pharmacien et chimiste

á Cracovie, rue Poselska 20.

recommande ses tubes à cigarettes „Noris" connus par leur qualité supérieure, et ses tubes de papier **Maïs**, première qualité. On est prié de demander expresement les tubes „Noris", et de faire attention á la marque de fabrique, le **Cygne**.

Nous recommandons le choix suivant: **Maïs Numa**, **Maïs Albert**, **Noris Albert**, **Iris** sans colle pour les tabacs legers, **Maïs Wallis**, **Maïs de Paris** pour les tabacs demi-forts.

On envoie des échantillons sur demande.

„NORIS"

Fabryka pudełek, tutek cygarytowych i wyrobów papierowych

W. BEŁDOWSKIEGO

Magistra farm. i chemika **w Krakowie Poselska l. 20.**

poleca znane ze swej dobroci **tutki cygaretowe „Noris"** jako też tutki z najlepszej bibułki **„Mais„**. Przy zakupnie wyraźnie żądać tutki „Noris" i pilnie baczyć, czy na pudełku jest marka ochronna „Ł a b ę d ź".

Dla łatwego wyboru tutek, polecam tutki **„Mais Numa"**, **„Mais Albert"** białe **Noris"** **„Iris"** nieklejone do lekkich tytoni, tutki **„Mais Wallis"** **„Mais de Paris"** do tytoni średniomocnych.

Na żądanie przesyłam okazy.

SOKAL & LILIEN

ulica Hetmańska (obok Kawiarni Wiedeńskiej.

Kupno i sprzedaż wszelkich obligacyi i monet zagranicznych.

Zlecenia z prowincyi wykonujemy odwrotną pocztą.

Przemysł krajowy!

Majolika, rzeźby, latarnie, trepcie i chodaki, pantofle zakopańskie, krawaty, hafty, paski krakowskie

oraz

wszelkie inne wyroby przemysłu krajowego

po zadziwiająco niskich cenach

poleca

„BAZAR KRAJOWY"

żywieckiej fabryki sukna

STEFANA KOSSUTHA i Ski

we Lwowie. ulica III-go maja liczba 5.

(obok hotelu Imperial)

Kupujmy co kraj wytwarza!

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny **Dr. Wiktor Ungar.** Z drukarni W. A. Szyjkowskiego